



BIULETYN INFORMACYJNY

NR 3 (70) / 2012

Koleżanki i Koledzy,

Za nami wakacje, w czasie których nie zwolniliśmy tempa i z jednym wyjątkiem, co tydzień spotkaliśmy się na oddziałowych wycieczkach. Nie zabrakło też spotkań członków i sympatyków Oddziału przy ognisku oraz wyjazdu na „Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT” do Wetliny.

Plan wydarzeń na kolejny kwartał zapowiada się równie interesująco, a wśród ciekawostek zapraszamy do Żywca na V Przegląd Filmów Górskich „AdrenaLinium 2012”, w którego organizację włącza się po raz pierwszy nasz Oddział. Serdecznie zapraszamy do uczestniczenia we wszystkich imprezach oddziałowych, a także do lektury tego numeru „Biuletynu Informacyjnego”, który już regularnie ukazuje się jako kwartalnik.

z tatrzańskim pozdrowieniem,

Redakcja



Chatka Puchatka na Połoninie Wetlińskiej (fot. Tadeusz Mojżyszek)

SPIS TREŚCI:

(2) PLAN WYDARZEŃ • (3) ODDZIAŁ PTT W BIELSKU-BIAŁEJ PARTNEREM PRZEGLĄDU FILMÓW GÓRSKICH „ADRENALINIUM” 2012 • KURS KANDYDATÓW NA PRZEWODNIKÓW BESKIDZKICH • (4) KRONIKA ODDZIAŁU • (8) WITAMY W NASZYM ODDZIALE • (9) SZ. BARON: „OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE ODDZIAŁÓW PTT” – WETLINA 2012 • (10) T. WĘGRZYN: „WĘDRÓWKA PO BESKIDZIE WYSPOWYM” • (12) SZ. BARON: „ŁEMKOWSKIE CERKWIE BESKIDU NISKIEGO” • (13) A. HOMA: „WAKACJE Z DZIEĆMI” • (14) A. POPOWICZ: „KOMANDOSI Z KOBYLAN – CZ. 1” • (18) G. GIERLASIŃSKI: „ŚWIAT U STÓP - CZ. 2” • (19) K. NIKIEL: „GÓRY W OBIEKTYWIE” • (20) WYRÓZNIENIE PREZYDENTA MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ DLA TOMASZA WĘGRZYNA

PLAN WYDARZEŃ

PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2012

	02-10	„Europejskie Stolicy - Berlin, Praga” - pokaz filmów Wacława Morawskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	07-10	Okraǳlica (Beskid Źywiecki) - wycieczka górska
	09-10	„Park Narodowy Gór Stołowych” - pokaz filmu z cyklu „Górskie Parki Narodowe w Polsce” lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	14-10	Giewont (Tatry Zachodnie) - wycieczka górska (wycieczka w ramach realizacja zadania: „Wędruj po górach w dobrym Towarzystwie”)
	16-10	„Alpy Julijskie” - pokaz slajdów Łukasza Kudelskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	19-10 - 21-10	V Przegląd Filmów Górskich - „AdrenaLinium 2012” Kino Janosik, Źywiec
	20-10	Hala Łabowska (Beskid Sądecki) - wycieczka górska
	23-10	Karkonoski Park Narodowy (cykl pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	27-10	Mały Jaworowy (Beskid Śląsko-Morawski, Czechy) - wycieczka górska (wycieczka w ramach realizacja zadania: „Wędruj po górach w dobrym Towarzystwie”)
	28-10	„Autostopem po Antypodach - Australia i Nowa Zelandia” - pokaz slajdów Małgorzaty Manieckiej GOK Buczkowice, godz. 16:00
	30-10	Magurski Park Narodowy (cykl pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	04-11	Błatnia (Beskid Śląski) - wycieczka górska
	06-11	„Wokół doliny Ijes (Szwajcaria - Liechtenstein)” - pokaz slajdów Grzegorza Gierlasińskiego lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	11-11	Cieszyn i okolice - wycieczka krajoznawcza (wycieczka w ramach realizacja zadania: „Wycieczki krajoznawcze dla Seniorów”)
	13-11	Pieniński Park Narodowy (cykl pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	14-11	prelekcja z cyklu pt. „Wspaniały świat gór wysokich” (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) Książnica Beskidzka, godz. 18:00
	17-11	Romanka (Beskid Źywiecki) - wycieczka górska
	18-11	pokaz slajdów (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) GOK Buczkowice, godz. 16:00
	20-11	prelekcja z cyklu pt. „Wspaniały świat gór wysokich” (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) Książnica Beskidzka, godz. 18:00
	24-11 - 25-11	„Andrzejki pod Babią Górą” - wycieczka górsko-krajoznawcza (wycieczka w ramach realizacja zadania: „Wędruj po górach w dobrym Towarzystwie”)
	27-11	Świętokrzyski Park Narodowy (cykl pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	02-12	Stary Groń (Beskid Śląski) - wycieczka górska
	04-12	prelekcja z cyklu pt. „Wspaniały świat gór wysokich” (tytuł zostanie podany w późniejszym terminie) Książnica Beskidzka, godz. 18:00
	08-12	Wielka Rycerzowa (Beskid Źywiecki) - wycieczka górska
	11-12	Tatrzański Park Narodowy (cykl pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”) lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	16-12	Równica (Beskid Śląski) - wycieczka górska
	18-12	„Szwajcaria - spacer po Regionie Jungfrau” - pokaz slajdów Andrzeja Ziółko lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	22-12	Przełęcz Karkoszczonka (Beskid Śląski)
	27-12	Spotkanie opłatkowe lokal PTT/BKA, godz. 18:00
	29-12	Magurka Wilkowska (Beskid Mały) - wycieczka górska

Informujemy, że z przyczyn losowych w powyższym planie wydarzeń mogą nastąpić zmiany.

wycieczki górskie	wycieczki krajoznawcze	wycieczki narciarskie	wyprawy	pokazy slajdów, prelekcje	wystawy, wernisaże	spotkania członków	

Oddział PTT w Bielsku-Białej partnerem Przeglądu Filmów Górskich „Adrenalinium” 2012

(Kino Janosik w Żywcu, 19-21 października 2012 r.)

Po raz kolejny w Kinie Janosik w Żywcu będą mogli się spotkać wszyscy miłośnicy gór i wszystkiego, co z nim związane. Podczas tegorocznej edycji „Adrenalinium” nie zabraknie ciekawych filmów i znakomitych gości. Na Przeglądzie pojawią się m.in. filmy z serii *Reel Rock Film Tour*, które są prawdziwym wydarzeniem w świecie wspinaczkowym. Od siedmiu lat *Reel Rock Film Tour* pokazuje najciekawsze, najbardziej dzikie i widowiskowe wyczyny wspinaczkowe i alpinistyczne, jakie udało się zarejestrować w danym roku na taśmie filmowej. Za ich produkcje odpowiedzialne są dwie amerykańskie firmy *Sender Films* oraz *Big UP Productions*, znane choćby z rewelacyjnych filmów wspinaczkowych, takich jak: *King Lines*, *Sharp End*, *First Ascents* czy serii *Dosage*.

Na „Adrenalinium” będzie można również się spotkać i porozmawiać, zadać pytania gościom Przeglądu. Pierwszego dnia o kobietach w wysokich górach opowie Aleksandra Dzik, która na swoim koncju ma m.in. wejście na ośmiotysięcznik Gasherbrum II oraz zdobycie jako pierwsza kobieta z Polski jednej z najniebezpieczniejszych gór świata – Piku Pobiedy. Ola Dzik, jako pierwsza kobieta ukończyła również w 2010 roku Elbrus Race na najdłuższej trasie Extreme.

W drugi dzień uczestniczy PFG będą mogli się spotkać z Adamem Bieleckim – himalaistą, liderem kilkudziesięciu wypraw w różne góry na 5 kontynentach. Adam Bielecki to postać nietuzinkowa: w wieku 17 lat dokonał samotnego wejścia na Khan Tengri (7010 m) w stylu alpejskim. Na spotkaniu opowie o zdobytych szczytach: Makalu (bez użycia tlenu) i Gasherbrum I, gdzie wraz z Januszem Gołębiem, jako pierwsi dotarli na szczyt zimą.

Trzeci dzień to spotkanie z Piotrem Pustelnikiem, który jako dwudziesty alpinista, a trzeci Polak, zakończył kompletowanie Korony Himalajów. Swoje ośmiotysięczniki zdobywał w latach 1990-2010, a więc przez 20 lat.

W trzeci dzień pokazane będą również amatorskie filmy z wypraw górskich Kuby Dorzaka, które zrealizował podczas wypraw trekkingowych Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Już teraz zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym plenerów górskich, pejzaży itp. Prace można składać w kinie Janosik, a więcej informacji można uzyskać pod numerem telefonu 33-861-20-03.

Wszystkich zainteresowanych uczestnictwem w Tegorocznym Przeglądzie Filmów Górskich „Adrenalinium” 2012

zapraszamy od 19-21 października do Kina Janosik w Żywcu, a w międzyczasie na stronę kina: www.kinojanosik.pl

Wśród wszystkich uczestników konkursy z nagrodami, zaś właściciele karnetów mają szansę otrzymać fantastyczną nagrodę główną: „TREKKING W KARPATACH RUMUŃSKICH – MARMAROSZ I BUKOWINA” o wartości ok. 1600 zł. Nie trzeba nic robić. Wystarczy z nami być przez te kilka dni i dobrze się bawić!

Zapraszamy wszystkich członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które po raz pierwszy jest partnerem Przeglądu Filmów Górskich „Adrenalinium” w Żywcu.

Kino Janosik, Żywiec
19-21.10.2012

Przeгляд Filmów Górskich

Adrenalinium

Przed zbliżającym się Przeglądem Filmów Górskich Adrenalinium 2012 Kino Janosik w Żywcu ogłasza Konkurs Fotograficzny „Kadry z gór”

- ▶ termin zgłaszania prac: 18.10.2012
- ▶ szczegóły na: www.kinojanosik.pl i www.fotoujarka.pl
- ▶ atrakcyjne nagrody dla zwycięzców
 - ▶ 25% zniżki na fotografię wywoływane w ramach konkursu w zakładzie fotograficznym Foto u Jarka

organizatorzy: Kino Janosik & Sobieskiego 1 34-000 Żywiec tel. 33-861-20-03 kontakt@kinojanosik.pl

współorganizatorzy: SILESIA FILM

SS&KARTE

Śląskie. Potężył energia

Kurs kandydatów na Przewodników Beskidzkich

11 września 2012 r. odbyło się spotkanie organizacyjne Kursu kandydatów na Przewodników Beskidzkich. Omówiono na nim podstawowe zagadnienia związane z kursem, a z uwagi na małą liczbę obecnych, zdecydowano, że ostateczny termin rozpoczęcia kursu zostanie podany do 31 października 2012 r.

Wszystkich członków i sympatyków naszego Oddziału chętnych do udziału w kursie prosimy o kontakt w nieprzekraczalnym terminie do 26 października 2012 r. **Gorąco zachęcamy do udziału w kursie – to doskonały sposób na poznanie wielu ludzi o podobnych zainteresowaniach, a przy okazji na zdobycie ciekawego zawodu!**

KRONIKA ODDZIAŁU

LIPIEC – WRZESIEŃ 2012 R.

07-07-2012

Pierwsze w tym roku plenerowe spotkanie członków i sympatyków Oddziału PTT w Bielsku-Białej zorganizowaliśmy w Buczkowicach. Przy ognisku spotkało się 26 osób, w tym 17 członków Oddziału. Poza pieczeniem kiełbasek, mieliśmy okazję pośpiewać, rozegrać mecz piłkarski oraz wziąć udział w konkursie wiedzy o PTT.



Fot. Szymon Baron

15-07-2012

W drugiej w tym roku wycieczce w ramach dofinansowanego przez Gminę Bielsko-Biała zadania pn. „Wycieczki krajoznawcze dla Seniorów” wzięły udział 24 osoby. Podczas wycieczki na Jurę Krakowsko-Częstochowską zwiedziliśmy Zamek Rycerski „Ogrodzieniec”, Park Miniatur oraz Gród na Górze Birów.



Fot. Waclaw Morawski

29-07-2012

Lipcowa wycieczka na Radhość w Beskidzie Śląsko-Morawskim w Czechach była drugą w tym roku okazją do spotkania się na górskim szlaku z kolegami z Oddziału PTT w Chrzanowie. Wspólnie przeszliśmy od szczytu Radhościa po przełęcz Pustevny, po czym każda grupa ruszyła w swoją stronę. W naszej wycieczce wzięło udział 11 osób.



Fot. Remigiusz Lichota

31-07-2012

Trzeci w tym roku wykład psychologiczny Anny Bukowskiej-Kluski pt. „Jakie relacje takie życie – jak wpływają na nas bliskie związki” przyciągnął 16 osób.



Fot. Szymon Baron

04/05-08-2012

Wschód słońca na Babiej Górze jest marzeniem niejednego turysty. Pomimo, że wybieraliśmy się samochodami, zebrała się liczna, 23-osobowa grupa chętnych do obejrzenia wschodu słońca ze szczytu Królowej Beskidów. Chociaż nie był on szczególnie efektowny, a w drodze powrotnej dopadł nas poranny deszcz, tę wycieczkę z pewnością będziemy miło wspominać.



Fot. Tadeusz Mojżyszek

12-08-2012

Często zaglądamy w tym roku za południową granicę Polski. W położone na pograniczu Czech i Słowacji pasmo Jaworników wybrało się 9 osób, a celem naszej wycieczki był Velký Javorník, najwyższy szczyt tego pasma górskiego.



Fot. Tomasz Rakoczy

14-08-2012 – 16-08-2012

Korzystając z przerwy wakacyjnej w kilkusobowym gronie przeprowadziliśmy mały remont lokalu – usunęliśmy karnisze, a w ich miejsce zamontowaliśmy rolety, dzięki czemu przyjemniej będzie organizować slajdowniska w naszym lokalu (lepsze zaciemnienie), a także poprawiliśmy mocowanie oświetlenia, zagipsowaliśmy dziury po kołkach i odmalowaliśmy ściany. Wierzymy, że w „odświeżonym” lokalu jeszcze przyjemniej będzie nam się spotykać. ☺



Fot. Szymon Baron

14-08-2012 – 20-08-2012

Mieliśmy problem z organizacją trzeciej w tym roku wyprawy trekingowej w Alpy Julijskie i dopiero, gdy sprawy w swoje



Fot. Łukasz Kudelski

ręce wzięł Łukasz Kudelski, członek naszego Oddziału, udało się zorganizować wyjazd. W czasie wyjazdu, w którym wzięły udział 4 osoby, udało się zdobyć Triglav (2864 m n.p.m.), Rjavinę (2532 m n.p.m.) i Cmir (2393 m n.p.m.).

18-08-2012

Choć Chyz u Bacy na Młodej Horze zakończył swą działalność w zeszłym roku, ciężko nam rozstać się z tym miejscem. Tym razem spotkaliśmy się tu, by w gronie członków i sympatyków Oddziału PTT w Bielsku-Białej miło spędzić czas przy ognisku. Część osób wybrała się na Rycerzową, część poszła dalej na Przegibek, a reszta spędzała czas na Młodej Horze, delektując się piękną pogodą. W spotkaniu wzięło udział 26 osób, w tym przedstawiciele oddziałów PTT z Krakowa i Tarnowa.



Fot. Jerzy Zieliński

19-08-2012

W kolejną w tym roku wycieczkę krajoznawczą wybraliśmy się szlakiem zabytków techniki województwa śląskiego do Tarnowskich Gór. Oprócz Zabytkowej Kopalni Srebra oraz znajdującego się przy niej Skansenu Maszyn Parowych, odwiedziliśmy także Sztolnię Czarnego Pstrąga oraz Park w Świerklańcu. W wycieczce wzięło udział 26 osób.



Fot. Wacław Morawski

21-08-2012

Pierwszą imprezą zorganizowaną w naszym lokalu po remoncie, był wykład psychologiczny Anny Bukowskiej-Kluski pt. „Osobliwości osobowości – dlaczego jesteśmy jacy jesteśmy”. Piękna, wakacyjna pogoda tym razem nie sprzyjała frekwencji i pojawiło się zaledwie 7 osób.



Fot. Szymon Baron

01-09-2012

Na trzecie z zaplanowanych na ten rok spotkań członków i sympatyków naszego Oddziału przy ognisku wybraliśmy się do Witkowic. Tym razem oprócz kiełbasek i meczu piłkarskiego przygotowaliśmy wspólnie dwa kociołki duszonek. W spotkaniu wzięło udział 18 osób, w tym 11 członków Oddziału.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

25-08-2012

W kolejną z dofinansowanych przez Gminę Bielsko-Biała wycieczek wybraliśmy się na Stożek Wielki w Beskidzie Śląskim. W wycieczce Głównym Szlakiem Beskidzkim od Przełęcz Kubalonka po Przełęcz Beskidek wzięły udział 23 osoby.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

02-09-2012

Na pierwszą wrześniową wycieczkę pojechaliśmy w Beskid Żywiecki. Szlak z Korbielowa przez Hałę Miziową na Pilsko i z powrotem przemierzało z nami 9 osób.



Fot. Grzegorz Gierlasiński

28-08-2012

W ramach „Roku Ochrony Przyrody” rozpoczęliśmy realizację cyklu prelekcji i pokazów filmów pt. „Górskie Parki Narodowe w Polsce”. Jako pierwszy zaprezentowaliśmy Babiogórski Park Narodowy, a po pokazie filmu mieliśmy okazję posłuchać wspomnień naszego kolegi z Oddziału, Józefa Kittnera, który wielokrotnie, jako przewodnik beskidzki, prowadził wycieczki na Babią Górę. W spotkaniu wzięło udział 10 osób.



Fot. Szymon Baron

04-09-2012

Tematem pierwszego po wakacjach pokazów slajdów w naszym lokalu była majowa wyprawa trekkingowa naszego Oddziału. Prezentacji Szymona Barona pt. „Bałkańska majówka 2012”, którego wspierał jeden z uczestników wyjazdu, Łukasz Gierlasiński, przysłuchiwało się 20 osób.



Fot. Andrzej Ziółko

09-09-2012

Kolejnym z tatrzańskich szczytów, na które wybraliśmy się w tym roku był Kościelec. Fantastyczna pogoda sprawiła, że 46 osób, które wzięły udział w wycieczce mogły nacieszyć oczy pięknymi panoramami.



Fot. Tadeusz Mojżyszek

15-09-2012

Spotkanie czwartkowe często pociągają za sobą spontaniczne wyjazdy. Tym razem 5 osób wybrało się na wycieczkę w Tatry Wysokie, obierając jako cel najwyższy szczyt Polski – Rysy.



Fot. Tadeusz Mojżyszek

11-09-2012

W czasie drugiej prelekcji z cyklu „Górskie Parki Narodowe w Polsce” mieliśmy okazję poznać piękno Bieszczadzkiego Parku Narodowego. W spotkaniu zorganizowanym w ramach obchodów „Roku Ochrony Przyrody” wzięło udział 17 osób.



Fot. Szymon Baron

16-09-2012

Choć celem oddziałowej wycieczki w Wielką Fatrę na Słowacji była Krížna, udało się zdobyć także najwyższy szczyt tej grupy górskiej - Ostredok (1592 m n.p.m.). W wycieczce wzięło udział 19 osób.



Fot. Wacław Morawski

Bezpośrednio po zakończeniu prelekcji odbyło się spotkanie organizacyjne kursu kandydatów na przewodników beskidzkich, w którym wzięło udział 9 osób. Zachęcamy wszystkich członków i sympatyków naszego Oddziału do udziału w tym kursie.



Fot. Szymon Baron

18-09-2012

Pokaz slajdów pt. „Góry Apuseni, Transylwania – tam, gdzie Drakula mówi dobranoc” autorstwa Agnieszki Wojnowskiej przyciągnął 18 chętnych do wysłuchania opowieści o tych dzikich i niezadeptanych górach w Rumunii. Dzięki naszej prelegentce mieliśmy okazję przenieść się choć na chwilę na malownicze połoniny porośnięte łanami krokusów, do tajemniczych jaskiń i w nieprzystępne wąwozy.



Fot. Szymon Baron

20-09-2012 – 23-09-2012

Tegoroczne Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT odbyło się w Wetlinie. Z naszego Oddziału wzięło w nim udział 20 osób, z których część w ciągu dwóch dni pokonała cały fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego od Wołosatego po wieś Smerek. Więcej o spotkaniu można przeczytać na stronie 9.



Fot. Tomasz Rakoczy

25-09-2012

W czasie trzeciej prelekcji z cyklu „Górskie Parki Narodowe w Polsce” za sprawą Miłosza Zelka mieliśmy okazję poznać Gorceński Park Narodowy. W spotkaniu zorganizowanym w ramach obchodów „Roku Ochrony Przyrody” wzięło udział 15 osób.



Fot. Tomasz Węgrzyn

26-09-2012

Rozpoczęła się druga w tym roku edycja cyklu imprez pt. „Wspaniały świat gór wysokich”, których organizatorem jest Bielski Klub Alpinistyczny we współpracy z naszym Oddziałem. Na prelekcję Ignacego Nendzy pt. „Pionowy świat Jerzego Kukuczki” przybyło do Książnicy Beskidzkiej 65 osób. Cykl ten jest dofinansowany przez Gminę Bielsko-Biała.



Fot. Tomasz Węgrzyn

30-09-2012

W krajoznawczej wycieczce do Żywca, w czasie której zwiedziliśmy m.in. Stary Zamek i Muzeum Browaru wzięły udział 23 osoby. Wycieczka była dofinansowana przez Gminę Bielsko-Biała w ramach zadania „Wycieczki krajoznawcze dla Seniorów”.



Dorota Kalarus

Tego samego dnia po południu w buczkowskim GOK-u odbył się pokaz slajdów Agnieszki Wojnowskiej pt. „Viet Nam – w stronę Krainy Gwiazdy”. W spotkaniu wzięły udział 22 osoby.



Fot. GOK Buczkowice

Opr. Szymon Baron

WITAMY W NASZYM ODDZIALE

W trzecim kwartale 2012 roku do naszego Oddziału wstąpiło sześć osób. Serdecznie witamy w naszym gronie!

- BB-204 – **Natalia Nędzka** (04-08-2012)
- BB-205 – **Szymon Heczko** (09-08-2012)
- BB-206 – **Aneta Wałęga** (17-08-2012)
- BB-207 – **Oliwia Kojder** (24-08-2012)
- BB-208 – **Dorota Kalarus** (27-09-2012)
- BB-209 – **Joanna Olma** (27-09-2012)

Według stanu na dzień 30 września 2012 r. Oddział PTT w Bielsku-Białej liczy 96 członków.

„Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT” – Wetlina 2012

Gdy na jednym z posiedzeń Zarządu Głównego PTT, wiceprezes Tomasz Kwiatkowski zaproponował, aby powrócić do tradycji „Ogólnopolskich Spotkań Oddziałów PTT” i zorganizować je przy okazji organizowanego przez Oddział PTT w Radomiu VI Etapu Rajdu „Wędrówka z PTT po Górskich Parkach Narodowych i Krajobrazowych”, nie wszyscy byli optymistycznie nastawieni do tego pomysłu – tym bardziej, że należałoby sobie zarezerwować noclegi we własnym zakresie, co przy ilości kolegów z Radomia wydawało się trudne.

Tym niemniej, jako Oddział PTT w Bielsku-Białej, podjęliśmy rzucone wyzwanie i udało nam się zarezerwować pokoje w agroturystyce dla 15 osób. Już od jakiegoś czasu nastawialiśmy się na Bieszczady – teraz miało się to udać!

W czwartkowe popołudnie wyruszyliśmy z różnych miejscowości, by spotkać się na stacji benzynowej nieopodal Zakopianki. Chcieliśmy przez kilka dni delektować się przepięknymi pejzażami jesiennych Bieszczadów. Dzięki temu już czwartkowy wieczór spędziliśmy w miłej atmosferze, snując plany wycieczkowe na kolejne dni. Były one dość proste, acz wymagające. W piątek i sobotę planowaliśmy przejść odcinek Głównego Szlaku Beskidzkiego od Wołosatego po Przełęcz Orłowicza, a w niedzielę przed wyjazdem wyskoczyć na Kremenaros – trójstyk granic Polski, Słowacji i Ukrainy.

Na piątkową wycieczkę dołączyły się do nas trzy osoby z O/Łódź oraz stały uczestnik naszych wycieczek – Marcin z O/Kraków. Ruszyliśmy z Wołosatego na Przełęcz Bukowską, by stamtąd, targani huraganowym wiatrem, udać się przez Rozsypaniec i Halicz na Przełęcz Goprowców. Widoki ograniczyły się do „białego mleka”, bowiem cały czas znajdowaliśmy się w chmurze, lecz i takie warunki w górach mają swój urok. Tarnicę zdobyliśmy w dwóch grupkach – szybszej, która następnie schodziła czerwonym szlakiem do Ustrzyk Górnych i nieco wolniejszej, która wybrała krótsze zejście do Wołosatego.

Piątkowy wieczór przyniósł ognisko organizowane przez kolegów z Radomia. Przy dobrej muzyce siedzieliśmy przy rozpalonej wadze, przekazując bigosem i kiełbaskami zapewnionymi przez organizatorów. Oprócz dużej grupy radom-

skiej (ok. 200 osób) i nas (20 osób), spotkaliśmy przedstawicieli Oddziałów PTT z Ostrowca Świętokrzyskiego, Łodzi, Mielca i Krakowa. Nazajutrz dojechać mieli koledzy z Nowego Sącza (ok. 60 osób), którzy w sobotni rano zegnali na cmentarzu jednego ze swoich najbardziej zasłużonych przewodników – Ryszarda Patyka.

Sobotnia wycieczka była jeszcze ambitniejsza od piątkowej, bowiem z Ustrzyk Górnych wyruszyliśmy czerwonym szlakiem na Połoninę Caryńską. Od strony Brzegów Górnych dotarła do nas trzyosobowa grupka i razem zeszedliśmy na parking. Dla części z nas był to koniec wędrówki w tym dniu, lecz ambitniejsi ruszyli także na Połoninę Wetlińską, skąd po krótkim odpoczynku powędrowaliśmy na Przełęcz Orłowicza. Choć tego dnia widoki były cudowne, a widoczność sięgała z pewnością ponad 100 km, w dalszym ciągu niesamowicie wiało i było niezbyt sympatycznie. Na przełęczu podzieliliśmy się po raz kolejny na dwie grupki i część z nas zeszła bezpośrednio do Wetliny, a piątka najwytrwalszych ruszyła na Smerek, by zejść z niego do miejscowości o tej samej nazwie. Młodsza część ekipy z opiekunami odwiedziła tego dnia bacznię w Jaworcu.

Wieczór to kolejne spotkanie uczestników naszej wycieczki, a okazja była niebanalna – Ewa i Zosia obchodziły tego dnia urodziny. Dla Zosi zapaliliśmy trzy świece, Ewie – nieco więcej. Później była jeszcze zabawa w kalambury i spotkanie z ekipą z Nowego Sącza.

W dwa dni przeszliśmy ponad 47 kilometrów górskich szlaków, zdecydowaliśmy więc spędzić niedzielę bardziej krajoznawczo. Większość grupy wybrała się na zwiedzanie Sanoka (skansen i zamek), część pojechała pooglądać łemkowskie cerkwie w samym sercu Beskidu Niskiego. Pomimo tych atrakcji z pewnością wszyscy najlepiej zapamiętamy miejscowość Samokłęski, która pomimo swej nazwy, okazała się niezwykle szczęśliwa. Do domów wróciliśmy po 22-giej.



Wędrówka po Beskidzie Wyspowym

Beskid ten, jak zresztą każdy inny, jest wyjątkowy. Beskid Wyspowy usytuowany jest pomiędzy Beskidem Makowskim od zachodu, a Beskidem Sądeckim na wschodzie. Na południu sąsiaduje z Gorcami. Jego najwyższym szczytem jest Mogielica osiągająca wysokość 1171 m n.p.m. Beskid ten jest charakterystyczny poprzez swoje szczyty tworzące kształtem w swym krajobrazie leśne wyspy (skąd jego nazwa), przeciętane często dolinkami i uprawami rolnymi.

Dziś zabiorę Was na wycieczkę w Beskid Wyspowy, a dokładniej w pasmo Ciecienia.

Swą wycieczkę rozpoczynamy z autobusowego dworca w Krakowie. Poszukiwanie odpowiedniego busa, skąd ruszamy w kierunku Dobczyc i dalej na południe. Dojeżdżamy do niewielkiej wsi o nazwie Szczyrzyc, gdzie kończymy naszą trasę drogową. Na przystanku rozglądamy się. Wioska jak każda inna. Idziemy w stronę pobliskich sklepików w celu zrobienia zakupów na drogę. Ku naszemu ogromnemu zdziwieniu ukazuje nam się szpital! Rzadko się to zdarza na polskiej wsi. Kilka kroków dalej znajduje się zabytkowy cmentarz z I wojny światowej oraz szkoła mieszcząca się w zabytkowym budynku zbudowanym w stylu zakopiańskim. W „centrum” wsi znajduje się jeszcze klasztor zakonu cystersów z gotyckim kościołem klasztornym zbudowanym w kształcie krzyża oraz założony w 1623 r. przez Cystersów browar, który swe lata świetności ma już dawno za sobą. Teraz jego budynki są remontowane i prawdopodobnie będą pełniły funkcję muzeum i hotelu. W porównaniu do okolicznych wiosek widać, że z roku na rok wioska rozbudowuje się przez co staje się bardziej atrakcyjnym miejscem dla turystów.

Przechodzimy rzekę Stradomka i podchodzimy asfaltową

drogą w stronę pobliskiego zalesionego szczytu, podążając za oznaczeniami zielonego szlaku. Po drodze mijamy różne gospodarstwa rolne, gdzie można jeszcze zobaczyć zanikające na polskiej wsi krowy rasy czerwonej. Rozkwita tutaj również agroturystyka, która gości wypoczywających turystów.

Godzinka marszu i wchodzimy w leśną część szlaku. Można teraz się cieszyć leśnym i czystym powietrzem. Jednak ścieżka pnie się dość stromo w górę. Zbocza szczytów w Beskidzie Wyspowym w większości są strome i trzeba się nieco natrudzić by wejść na wierzchołek. Za to trudy wędrówki wynagradzają przepiękne i malownicze widoki, oraz niespotykana cisza, którą trudno zaznać już w takich górach jak Tatry.

Po nieco godzinnym marszu w górę dochodzimy do miejsca, gdzie pod drzewem rzuca się nam odosobniony niewielki głaz, który oznacza wierzchołek Ciecienia o wysokości 829 m n.p.m. i jest najwyższym punktem tego pasma. Porośnięty gęstym lasem nie zachwyca widokami. Mało tego – widoków nie ma.

Po króciutkim odpoczynku podążamy szerokim, łagodnym szlakiem w kierunku kolejnych wierzchołków. Najpierw mijamy jeden szczyt, a następnie wchodzimy na następny.

Wśród drzew naszym oczom ukazuje się zbudowany z kamieni ołtarzyk z figurką Matki Boskiej. Obok wyrasta wysoka na kilkanaście metrów drewniana wieża widokowa. Wielko-



widok na Ciecień

ściowo można ją porównać do tej na Baraniej Górze w Beskidzie Śląskim. Widok na stronę innych szczytów Beskidu Wyspowego jest troszkę przysłonięty koroną drzew, ale da się ujrzyć pozostałe pasma sąsiednich gór. Natomiast w przeciwnym kierunku możemy podziwiać pasmo Łysiny z najwyższym szczytem Beskidu Makowskiego – Lubomirem (904 m n.p.m.) oraz rozdzielającą te dwa pasma wioskę Wiśniową oraz nieco dalej miasto Myślenice. Ulokowane ławki w bliskim sąsiedztwie ołtarzyka zachęcają do odpoczynku. My jednak idziemy dalej. Łagodnymi wzniesieniami przechodzimy przez kolejne bezimienne wierzchołki by w końcu podejść stromym podejściem na szczyt Grodzisko (618 m n.p.m.).

A tutaj witają nas część ziemnych fortyfikacji i masę przykrytych kamieni, które kiedyś były częścią murów obronnych malutkiego zameczku na tym wzgórzu. Mury fortyfikacji były zbudowane z poukładanych kamieni. Zniszczony został w XIII w. podczas najazdu Tatarów na Polskę. W dzisiejszych czasach można dostrzec jeszcze wały obronne i fosy oraz resztki bramy.

W tym miejscu powracamy czarnym szlakiem w kierunku wsi Szczyrzyc. Ale to nie oznacza koniec ciekawych miejsc. Teraz tracimy wysokość schodząc stromo w dół w stronę doliny. Wychodzimy z lasu w okolicy granicy wiosek Krzesławic i Pogórzan. Widzimy pierwsze domostwa i pola uprawne. Chwilę później ukazuje się przed nami potężna ławica piaskowca ciężkowickiego nazywanego Diablim Kamieniem. Wysokość jego sięga 20 m, 55 m długości i 12 m szerokości. Jest on fragmentem ogromnego fliszu, który jest odsonięty tylko w jego szczytowej części wzniesienia (325 m n.p.m.). Powstał on w epoce lodowcowej i pozostawiony został prawdopodobnie przez stopniały lodowiec skandynawski. Legendy głoszą, iż głaz niosący przez diabła miał posłużyć do zniszczenia wznoszonego przez zakonników szczyrzyckiego klasztoru. Jednak wystraszony odgłosem dzwonu na Anioł Pański, diabeł uciekając upuścił kamień 2 kilometry od celu, gdzie

pozostał do dnia dzisiejszego. Niedowiarkom pokazuje się pięć kolistych miejsc na głazie na wschodniej ścianie mających być śladami po czarcich pazurach. Natomiast według archeologów obiekt ten był miejscem kultu pramieszkańców kotlinki szczyrzyckiej w czasach przed przyjęciem chrześcijaństwa.

Poniżej z drugiej strony wśród drzew stoi Pustelnia św. Benedykta, powstała na początku XIX wieku, w której do niedawna gościł jeden z zakonników, który codziennie uczęszczał na msze świętą do pobliskiego klasztoru, gdzie również się częściowo żywił. Obok pustelni położona jest także uroczą drewniana kaplica ze stacjami drogi krzyżowej. Warto wspomnieć, iż niszcząca kaplica należy do „Szlaku Architektury Drewnianej” w Małopolsce.

Wracając do Szczyrzyc tuż przy drodze, na granicy wiosek Pogórzany – Krzesławice naszym oczom ukazuje się ciekawy pomnik z malutkim ołtarzykiem. Podchodzimy i dowiadujemy się, iż pomnik ten upamiętnia zamordowanych przez hitlerowców w czasie licznych pacyfikacji mieszkańców tych terenów podczas II wojny światowej, ponieważ w tutejszych okolicach działał bardzo silny ruch oporu.

By nie wracać do centrum wsi asfaltową szeroką drogą, trzymamy się szlaku czarnego i pniemy się łagodnie w górę wąską drogą w stronę przysiółka Mogiłki. Po drodze mijamy liczne gospodarstwa agroturystyczne i rolne. Odślaniają się nam również malownicze widoki na sąsiednie szczyty tego Beskidu. Ukazują się również ogromne sady, gdzie zebrane owoce często są przekazywane do fabryki soków Tymbark. W centralnym punkcie przysiółka wraz ze znakami szlaku skręcamy w lewo gdzie schodzimy w stronę rzeki Stradomki do drogi. Tu podążamy kilkaset metrów wzdłuż rzeki do centrum wsi, gdzie czeka na nas bus przygotowany do odjazdu do odległego o 50 kilometrów Krakowa.

I tym akcentem kończymy wycieczkę po Beskidzie, kryjącym wiele ciekawych zabytków i miejsc godnych odwiedzenia.



panorama z Książ Góry

Łemkowskie cerkwie Beskidu Niskiego

Wracając z Bieszczad, warto nadłożyć nieco drogi, by obejrzeć kilka cerkwi, pamiątek po Łemkach zamieszkujących tereny Beskidu Niskiego przez wiele stuleci.

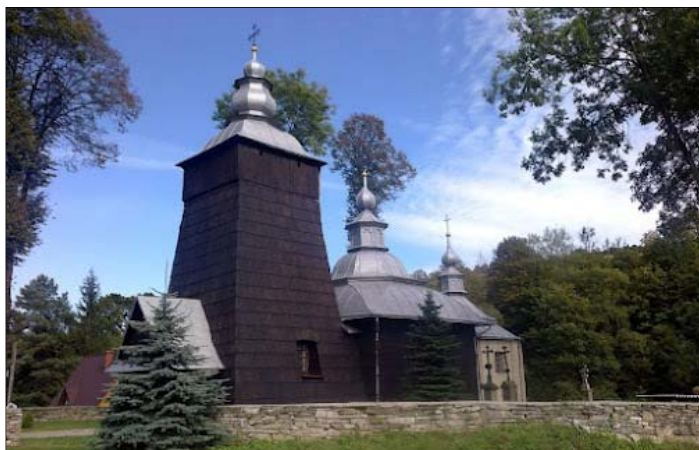
Jadąc drogą wojewódzką 993 z Dukli w stronę Nowego Żmigrodu, już po kilku kilometrach zauważamy drogową kierującą na Szlak Architektury Drewnianej województwa podkarpackiego, a dokładniej na jego trasę nr IV, tzw. sanocko-dukiewską. W Iwli skręcamy tym sposobem w stronę Chyrowej.

Podobnie jak dla wielu innych cerkwi, tak i dla **Cerkwi Opieki Bogurodzicy w Chyrowej** nie sposób ustalić dokładnej daty powstania. Prawdopodobnie powstała w roku 1707, choć na nadprożu portalu babińca umieszczona została data 21 czerwca 1780 r. i często właśnie ją podaje się, jako datę powstania tej trójdzielnej świątyni, o półkolistym zamkniętym prezbiterium, murowanej zakrystii oraz drewnianymi: nawie i babińcu. Świątynia w Chyrowej jest jedną z dwóch zachowanych do dzisiaj (obok cerkwi w Bałuciance) prezentujących charakterystyczny dla obszaru środkowej i wschodniej Łemkowszczyzny typ budowli, w którym upowszechniło się stosowanie wielopolowych sklepień zrębowych.

Ze świątynią tą związana jest miejscowa legenda o pojawieniu się obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem na jednym z drzew. Jeszcze w okresie międzywojennym pielgrzymowano do cudownego obrazu.

Z Chyrowej kierujemy się w stronę Olchowca. Po drodze mijamy Ropienkę – wieś, w której końcem lipca 1944 r. bojówka UPA dokonała pierwszych zbrodni na Polakach.

Grekokatolicka **Cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Myr Licejskich do Bari w Olchowcu** została wybudowana stosunkowo niedawno, bo w roku 1934 w miejscu starszej z 1792 r. Trójdzielna cerkiew o konstrukcji zrębowej z wyodrębnionymi prezbiterium, nawą i babińcem do dziś służy katolikom dwóch obrządków, należąc do grekokatolickiej parafii w Komańczy od rzymskokatolickiej w Polanach. Ciekawostką jest kamienny mostek prowadzący do świątyni, będący unikatowym zabytkiem na Łemkowszczyźnie.



Cerkiew pw. Opieki Bogurodzicy w Chyrowej

Z Olchowca ruszamy dalej, w stronę **Krempnej**. Znajduje się tam drewniana **Cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana** z końca XVI wieku, gruntownie przebudowana w pod koniec XVIII wieku. Konstrukcja trójdzielna w postaci wieży słupowo-ramowej z izbicą o charakterystycznych, niewielkich pochyleniach babińca i prezbiterium „do środka” to typowa budowla sakralna wznoszona na zachodniej Łemkowszczyźnie. Znajdujący się wewnątrz ikonostas pochodzi z 1835 roku.

Nieopodal Krempnej znajduje się wieś **Kotań**, a w niej **Cerkiew św. św. Kosmy i Damiana**, wzniesiona w 1841 r. w miejscu starszej świątyni. Cerkiew o trójdzielnym układzie oraz strzelistych kopułkach podobnie jak jej odpowiedniczka z Krempnej jest typowa dla zachodniej Łemkowszczyzny, a jej wierna kopia znajduje się we lwowskim skansenie.

Nieco dalej w **Świątkowej Małej** znajduje się dawna grekokatolicka **Cerkiew św. Michała Archanioła** z 1762 r., wzniesiona w miejscu starszej z 1581 r. Gdy w 1927 r., w czasie tzw. *schizmy tylawskiej*, wszyscy mieszkańcy Świątkowej Małej przeszli na prawosławie, zrezygnowali ze wznieszenia nowej cerkwi, uczęszczając na nabożeństwa do kaplicy w Świątkowej Wielkiej. Świątynia w Świątkowej Małej została zamknięta w 1931 r. i dopiero w latach 50-tych XX wieku niemal całkowicie rozkradzioną budowlę zaadaptowano na kościół katolicki, przenosząc do niego wyposażenie ze zniszczonej po 1947 r. cerkwi w Rozstajnem.

Również pod wezwaniem **św. Michała Archanioła** jest **cerkiew w Świątkowej Wielkiej** z 1757 r., powstała w miejscu starszej, powstałej przed 1581 rokiem. Gdy w 1927 r., w czasie wspomnianej *schizmy tylawskiej*, większość mieszkańców wsi przyjęła prawosławie, cerkiew ta pozostała w rękach grekokatolickiej mniejszości. W okresie komunizmu podzieliła los wielu innych cerkwi, a zdewastowaną i rozkradzioną po wielu latach zaadaptowano na kościół rzymskokatolicki.

Większość wspomnianych cerkwi ma obecnie charakter kościołów filialnych rzymskokatolickich. Co ciekawe, niektórym świątyniom zmieniono patronów. I tak, cerkiew w Chyrowej stała się kościołem Narodzenia Najświętszej Marii Panny, a cerkiew w Krempnej – kościołem pw. św. Maksymiliana Kolbe.

Nie zapominajmy o Łemkach, którzy te tereny zamieszkiwali i ich kulturze. Wracając z Bieszczad, nadrabiając niespełna 50 km pomiędzy Duklą, a Nowym Żmigrodem możemy obejrzeć kilka opisanych powyżej cerkwi, do czego wszystkich gorąco zachęcam.





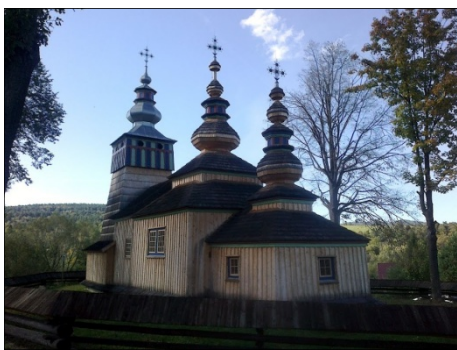
Cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Myr Licejskich do Bari w Olchowcu



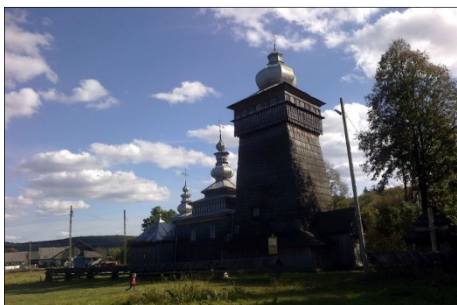
Cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana w Krempej



Zosia i Anielka przed Cerkwią pw. św. św. Kosmy i Damiana w Kotani



Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Świętkowej Małej



Cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Świętkowej Wielkiej

Anna Homa

Wakacje z dziećmi

Narodziny dziecka to niewątpliwie wielka życiowa rewolucja. Zmienia się wiele: zakres obowiązków, ilość wolnego czasu, a nawet patrzenie na świat. Ale to wcale nie oznacza, że odtąd życie musi się ograniczyć do mieszkania i najbliższego placu zabaw.

Co więcej – jak najczęstsze opuszczanie tych miejsc jest niezbędne dla zdrowia psychicznego rodziców, oraz niezwykle cenne dla rozwijającego się młodego człowieka. Jest wiele form wspólnego spędzania wolnego czasu, możliwych do pogodzenia z rodzicielstwem. Oczywiście podróżowanie z dzieckiem ma swoją specyfikę i wymaga uwzględnienia szczególnych potrzeb małych podróżników. Trzeba się też pogodzić, że przez jakiś czas będziemy nieco ograniczeni i nie na wszystko będziemy mogli sobie pozwolić.

O tym, jak daleko można posunąć się planując podróż z maluchem, można by pewnie dyskutować długo. Ja nie jestem zwolenniczką targania niemowlaka do Indii czy na inną egzotyczną wyprawę – uważam, że i w tym wypadku należy zachować zdrowy rozsądek: z jednej strony nie trzymać dziecka pod kłosem, z drugiej jednak pamiętać, że to jego wygoda i bezpieczeństwo powinny być na pierwszym miejscu.

Wiem jednak, że życie rodzica nie musi wcale być nudne! Chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć jak dla malucha ważne jest przebywanie na świeżym powietrzu. Z pożytkiem dla niego i dla rodziców są wszelkie wypadki poza miejsce zamieszkania, zwłaszcza jeśli jest nim duże, zanieczyszczone miasto. Rynek oferuje dzisiaj wiele udogodnień. Chusty, nosidełka, czy „terenowe” (posiadające odpowiednią budowę, pompowane koła) wózki umożliwiają spacerować w trudniejszym terenie, a więc wszelkie wyjazdy do lasu, nad jezioro i inne niezamieszkałe tereny. Dziś nie jest problemem wyjście z maluchem w góry: biorąc go na plecy, możemy przemierzyć wiele szlaków.

Również miłośnicy jazdy na rowerze nie muszą rezygnować ze swojej pasji. Stabilnie siedzącego, troszeczkę odchowanego malucha śmiało można zabrać w trasę. Na krótkiej przejażdżce w specjalnym foteliku może towarzyszyć nam już 9-miesięczny brzdąc. Na dalsze wycieczki lepiej jednak poczekać, jak dziecko skończy rok. (Nie zapomnijmy o kasku).

Mały człowiek to wspaniały, ciekawy świata obserwator. Nawet marudny, ciężki do uspokojenia w domu maluch, potrafi zainteresować się nowymi widokami i spokojnie wysiedzieć w nieznanym dotąd sytuacji. Odpowiednio dobierając trasę można więc pokusić się o wspólny spływ kajakowy.

Oczywiście wyprawa z maluchem musi być lepiej przemyślana i zaplanowana, niż spontaniczna eskapada z czasów studenckich szaleństw. Trasy należy dobierać pod kątem bezpieczeństwa małego pasażera. Nikt nie łudzi się, że rozsądny rodzic będzie zdobywał z niemowlakiem na plecach Orlą Perć, czy spływał trudnym odcinkiem niebezpiecznej rzeki. W czasie rowerowych eskapad będziemy omijali zatłoczone, ruchliwe drogi. Trzeba przewidywać konieczność postojów, przerw obiadowych (notabene duży wybór gotowych dań dla dzieci niesamowicie ułatwia sprawę), a w razie komplikacji przewidzieć możliwość przerwania wycieczki (warto zapewnić sobie wsparcie kogoś, kto w razie kłopotów na trasie rowerowej podjedzie po nas autem czy odbierze z przedwcześnie zakończony spływ). Trzeba bacznie zwracać uwagę, by ochronić dziecko przed słońcem i przegrzaniem w upalny dzień, a przed nadmiernym wyziębieniem w czasie chłodów.

Być może dla wielu wolnych duchów takie ograniczenia oraz szereg nowych obowiązków jest nie do przyjęcia. Jednak każdy rodzic wie, że decydując się na takie poświęcenia otrzymuje coś, czego nie da się w inny sposób zastąpić – możliwość pokazania świata nowemu człowiekowi. A w przyszłości, być może, zyska wspaniałego kompana w czasie wielkich wypraw po całym świecie.

Komandos z Kobylan – cz. 1

Całość poniższego tekstu o „Komandosach z Kobylan” napisałem wyłącznie na podstawie własnych wspomnień faktów, które przeżyłem i zapamiętałem. Mam nadzieję, że nikogo tym tekstem nie obraziłem, bo nie taka była moja intencja. Jeśli ktoś poczuł się dotknięty lub niedowartościowany – serdecznie go za to przepraszam.

Wstęp

Tekst niniejszy postanowiłem napisać za namową kolegów, którzy wraz ze mną przeżywali przygodę trwającą przeszło 30 lat, ale tylko jeden miesiąc w roku. Najczęściej najpiękniejszy - wiosenny, na przełomie maja i czerwca, gdy w dolinkach skałek podkrakowskich mnogość ptactwa potrafi o świcie dawać niesamowite koncerty. Sprawa dotyczy niezbyt licznego grona osób zakwalifikowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej do pełnienia roli instruktorów alpinizmu, a ściślej terminem byłoby: instruktorów wspinaczki wysokogórskiej. Pomysłodawcą takich szkoleń był znany wyższy oficer, generał Kuropieska, a jego niewątpliwym pomocnikiem, a być może nawet głównym organizatorem szkolenia wspinaczkowego w dywizji powietrzno-desantowej, jeden z ówczesnie najwyższej klasy taterników, Zbigniew Skoczylas, członek Klubu Wysokogórskiego.

Działalność ta pozbawiona jakichkolwiek podtekstów politycznych rozpoczęła się na przełomie lat 50-tych i 60-tych, a więc w czasach dziś przez niektórych zwanych gomółkowskimi. Ówczesne Ludowe Wojsko Polskie, bardzo siermiężne i całkowicie podległe moskiewskim mocodawcom, dzięki coraz liczniejszym świątym oficerom między innymi takim jak Kuropieska i Skoczylas starało się stać Wojskiem Polskim. Proces ten rozłożony był na lata. Jak się okazało – na wiele lat. Ale raz rozpoczęty proces postępował stopniowo – aż do momentu, gdy Układ Warszawski rozsypany był. Wielu dzisiejszych wyższych oficerów pamięta jeszcze szkolenia alpinistyczne w dolinkach podkrakowskich. Wspomnieć można, bo mało kto z postronnych dziś to pamięta, że były Minister Obrony Narodowej, dr Janusz Onyszkiewicz, był jednym z pierwszych Polaków, którzy w górach stanęli na szczycie ośmiotysięcznym Gasherbrum II.

A w najmniej oczekiwanych miejscach spotyka się czasem panów w średnim wieku, którzy przyznają się, że będąc w wojsku przeszli kurs wspinaczkowy w skałkach pokrakowskich i wspominają to jako jeden z najprzyjemniejszych momentów służby wojskowej. To bardzo satysfakcjonujące dla byłych instruktorów wspinaczki wysokogórskiej. Tym bardziej że w czasie tych wszystkich szkoleń skałkowych i tatrzańskich instruktorzy wywodzący się z członków Klubu Wysokogórskiego dzięki swej fachowości i dużemu zaangażowaniu

nie doprowadzili do żadnego wypadku wśród kursantów-żołnierzy. Owszem były dwa poważne wypadki, ale ulegli nim instruktorzy. Pierwszy wypadek to śmierć nieodżałowanego, wybitnego alpinisty Jana Długosza, który w sobie tylko wiadomy sposób uległ w 1962 r. wypadkowi na Kościelcu w Tatrach podczas popołudniowej inspekcji terenów wyznaczonych do ćwiczeń na dzień następnny. Drugi – to ciężki i nieodwracalny uraz kręgosłupa po upadku ze skałki zwanej Kula w Dolinie Kobylańskiej, czołowego polskiego alpinisty Jerzego Warteresiewicza. Stało się to podczas pokazowej wspinaczki dla nowego turnusu kursantów-żołnierzy. Jurek – zwany przez kolegów z klubu Dziurkiem popełnił mały błąd



autor w czasie przerwy w zajęciach

z powodu którego odpadł ze skały. Przelotowy hak asekuracyjny nie wytrzymał szarpnięcia i Dziurek spadł na trawnik do podstawy ściany. Natychmiastowa pomoc lekarza, lot helikopterem wojskowym do szpitala i operacja nie przywróciły Dziurkowi władzy w nogach. Ten turnus kilkuset żołnierzy, którzy byli świadkami wypadku w 1968 r. nie byli w stanie wykonać najprostszego ćwiczenia w skałkach. Wielu instruktorów – kolegów Dziurka, będących tego dnia świadkami wypadku, potrafiło jedynie wieczorem pójść do miejscowej wiejskiej knajpy, aby spić się na ponuro, a stres spowodował zahamowania blokujące możliwość uprawiania wspinaczki przez wiele miesięcy.

W czasach tzw. „komuny” wojsko przez 2 lata służby zasadniczej szkolone było też ideologicznie. Przerwa w tym kształtowaniu światopoglądu marksistowskiego, a wręcz coś odwrotnego następowało podczas 1-tygodniowego turnusu wspinaczki wysokogórskiej. Przyjmowane to było przez szeregowców różnie – ze zdziwieniem, zainteresowaniem, a nawet z entuzjazmem. Oficerowie służby czynnej starali się tego nie dostrzegać. No bo cóż mieli robić gdy obowiązek nakazuje jedno, a rozum i przekonania coś odwrotnego. I to można powiedzieć, było początkiem naszej polskiej drogi do NATO. Oczywiście piszę to z pewnym uśmiechem na twarzy, bo to tylko my, kilkudziesięciu starych byłych instruktorów tak sobie może wyobrażać. Ale, niech tam! Dzisiaj my, instruktorzy, jak o sobie mówimy, „kombatanci z Kobylan”, spotykamy się w różnych górach, a także w miastach i też gdzieś za granicą i znając się jak tyse konie zawsze wiemy, co ten drugi właśnie kombinuje. Wynika to ze swoistego stylu jaki sami narzuciliśmy sobie i to przyjęliśmy a teraz z satysfakcją do tego wracamy we wspomnieniach.

W gronie tych osób nigdy nie było zależności ani służbowej, ani finansowej a więc zaistniały warunki do powstania prawdziwej bezinteresownej przyjaźni. To w dzisiejszych czasach biznesowo-konsumpcyjnych jest prawie nie do osiągnięcia. I tego jest trochę szkoda. Tego do NATO nie wprowadzi się i od NATO oczekiwać nie można. Dzisiejsze szkolenia wspinaczkowe prowadzi się też dla żołnierzy, już w znacznej części zawodowych. Szkolenia prowadzą oficerowie i podoficerowie zawodowi. Przeważnie na terenach swoich jednostek, na sztucznych ściankach. Czasem też w górach i czasem tylko konsultując się z byłymi instruktorami. Przyjaźnie jednak nadal pozostały.

Dalszy ciąg moich wynurzeń stanowi zbiór opowiadań o mniej lub bardziej śmiesznych zdarzeniach jakich przez przeszło 30 lat nabierało się sporo. I choć ktoś może pomyśleć, że jest to rodzaj literatury z dziedziny „szwejkologii” to jednak będzie w błędzie. Ani przez moment nie przyszłoby mi na myśl drwienie z armii, przesznuwanie do tekstu jakichkolwiek tajemnic wojskowych, lub chęć obrażenia którejkolwiek ze wspomnianej postaci kolegów czy zawodowych wojskowych. Wszystko to jest dzisiaj miłym wspomnieniem, które przelane na papier może nie zaginie i nie wypaczy się jak inne wspomnienia przekazywane sobie podczas biesiad koleżeńskich.

Moje wyszkolenie wojskowe

Rozpoczęło się w szkole średniej – przedmiotem nazywanym „przysposobienie wojskowe”. Gdy my chłopcy mieliśmy taką lekcję (chyba 1 godzinę w tygodniu), to dziewczyny miały wolne. Więc nikt z nas do tego przedmiotu zbytnio się nie przykładał. Zresztą – kto nas tego uczył i czego mógł nauczyć? Było więc gładzenie np. o okrętach wojennych. Jakże to wielkie! Jakże ma straszne armaty! A jak szybko pływa!? I tu po jakiejś tam informacji ze strony nauczyciela padło zapytanie uczniowskie: *a jak płynie z górki?* Ale było też strzelanie – a jakże! – z prawdziwego KBKS-u. Pan przyniósł skądś KBKS i dziesięć naboju do niego. (Na dwudziestu chłopców!). Więc z wypiekami na twarzach poszliśmy na pobliskie naszej szkoły „Alpy” – takie małe wzgórki – pozostałość po niegdysiejszych bieda-szybach. Do czego tu strzelać? Oczywiście znalazły się puszkę. Chłopcy raczej nie dostawali nabitej strzelby do rąk. Ale biegali ustawiać kolejną puszkę coraz dalej, a pan nauczyciel bezbłędnie celował i trafiał. Ostatnia puszkę – najdalej, ale nałożona przez niesfornych chłopaków na rączkę od wyciora wbitego w ziemię zabrzęczała przebita pociskiem i pokiwała się na wyciorze. Doskonałe oko strzeleckie pana nauczyciela nie wiedziało, że tym strzałem idealnie rozwali drewnianą rączkę od wyciora. No cóż! – biadolił – ale to on strzelał. Trudno więc było spodziewać się od niego lepszych stopni niż dostateczny. A mój Tatusz mnie w czasach szkolnych przestrzegał: *jak się nie będziesz uczył, to pójdiesz do wojska!* – więc ja uczyłem

się tylko tych przedmiotów, które mi miały być potrzebne, aby dostać się na studia na Politechnice Śląskiej. Udało się! I na studiach było już prawdziwe Studium Wojskowe. Raz na tydzień w Studium Wojskowym o 7 rano ubieraliśmy kombinezony (na ubranie!), mające imitować mundur. Było to bardzo wygodne, bo można było w tym wleźć z tyłu sali pod brudne ławki i dospać na podłodze nocne niedobory. W trakcie mundurowania ambicją było znaleźć kombinezon najbardziej poszarpany i bez guzików, dla małego za duży, dla wysokiego za mały. Karabiny (z przewierconymi komorami naboju) pobierało się ze zbrojowni. Ci, którzy się nie pchali zwykle zostawali bez broni, więc żeby się zbytnio nie cieszyć dostawali do niesienia jakieś kije, tablice itp. I tak wyposażeni maszerowaliśmy przez Gliwice na Wójtową Wieś – bo tam były tereny poligonowe. Jesienią i zimą dostawaliśmy jeszcze płaszcze wojskowe. Na Wójtowej Wsi przydawały się. Gdy się stało w dwuszeręgu i słuchało „trucia” faceta, który jako podoficer nie sprawdził się w wojsku, a załapał się jako nauczyciel w Studium Wojskowym. Stać i słuchać go było i nudno i zimno.



autor i Andrzej Bara w trakcie zajęć

Stałem sobie tam kiedyś w drugim szeregu, myślałem o niebieskich migdałach. Z nudów wykręcałem i wkręcałem wycior z karabinu, którym się podpierałem. Wreszcie wsadziłem go do lufy i pociągnąłem za spust. Iglica uderzyła w wycior, który wyskoczył w górę około 3 m i zataczając łuk jak miniaturowy oszczep wbił się w ziemię tuż przed „trucią” wykładowcą. Ten na moment zaniemówił. Potem kazał mi wystąpić przed dwuszeręg no i przez cały pozostały do dyspozycji czas dowiadywałem się, że jestem sabotażystą nasłanym przez rewizjonistów zachodniemieckich, że nadają się pod sąd wojenny i że on dopilnuje mnie na egzaminach, a kariera oficerska przede mną się zamknęła.

Po trzecim roku studiów na politechnice trzeba było podczas wakacji odbyć 6-tygodniowy obóz wojskowy. Mnie przypadała jednostka pancerna w Kłodzku.

Tam my – studenci zostaliśmy umundurowani i zakwaterowani w 20-osobowych salach żołnierskich. Najpierw nauczono nas wiązać onuce na nogach, bo skarpet wówczas wojsko nie znało, a przynajmniej nie używało. Zapowiedziano nam bardzo surowe egzaminy końcowe i za zdanie na dostatecznie stopień kaprala-podchorążego, za wynik dobry stopień plutonowego-podchorążego, a za wynik egzaminu bardzo dobry stopień sierżanta-podchorążego. Na szczęście mojego „truciciela” już wylali ze studium jako typa, którego Szwejk potrafiłby najtrafniej ocenić. Mało kto przejmował się więc pogrozkami. Przecież wiadomo było, że i tak wszyscy muszą to mieć zaliczone, a start do stopnia podporucznika był obojętny z jakiego podchorążego. Do wyjątków należał mój kolega z Klubu Wysokogórskiego Heniu Furmanik z racji swego wzrostu zwany Heniolongiem. On koniecznie chciał zostać po obozie sierżantem, więc zakuwał regulaminy i inne regułki, w których $\cos x$ w warunkach bojo-

wych dochodził do 3. W czasie nocnych marszów po poligonie wokół Kłodzka widziałem (jedyne raz w życiu w Polsce!) zjawisko podobne do zorzy polarnej. Nawet pisały o tym gazety.

Sześć tygodni wylewania potu, marszów z oporządzeniem, ganiań po polach i kopania transej, jedzenia tych obfitych, ale mało wyrafinowanych posiłków w kuchni wojskowej upłynęło jakoś szybko. Przerwane to było jednym smutniejszym wydarzeniem. Na atak serca zmarł nagle jeden ze starszych oficerów z koszar w Kłodzku. Zaliczono mnie do kompanii honorowej. Przez pełne dwa dni trenowaliśmy całą kompanię marsz żałobny i odpalanie salwy honorowej. Dostaliśmy więc dużą ilość tzw. ślepek. Część tego skarbu została zachomikowana i posłużyła do świetnej zabawy: łuskę z odpalonego ślepaka nakładało się na wylot lufy, a strzał oddawało się z innego ślepaka. Efekt furczącej wysoko w powietrzu łuski był wspaniały. Służba koszarowa wściekała się. Szukali schowanych ślepek. Robili karne zbiórki ale my mieliśmy ubaw. Na zakończenie Heniolong – jeden z nielicznych, co zakuwali, zdał końcowy egzamin na dostatecznie i otrzymał stopień kaprała-podchorążego. To naprawdę go nie usatysfakcjonowało. Tym bardziej, że ja tłumaczyłem mu, że to „wsio ryba” a sam wyjechałem ze stopniem plutonowego-podchorążego.

I na tym mógłby być koniec mojej przygody z wojskiem. Pozostawała oczywiście ewentualność powołania już po studiach na trzymiesięczne szkolenie rezerwy, które skutkowało otrzymaniem stopnia oficerskiego, ale tym się w danym momencie nie przejmowałem. To miało być w dalekiej przyszłości. Zamiast tego trafiłem pod skrzydła „czerwonych беретów”.

Wstępuję do komandosów

Wiosną 1961 r. dotarła do Klubu Wysokogórskiego w Katowicach nieco poufna wiadomość z Zarządu KW w Warszawie, aby sporządzić listę członków KW, którzy mają za sobą służbę wojskową lub przeszkolenie wojskowe w podchorążówkach. Znalazłem się na tej liście czując się jakbym kupował kota w worku. Wkrótce do działu kadr w moim zakładzie pracy przyszło zawiadomienie, że ob. plut.-podch. Andrzej Popowicz w wyznaczonym dniu i godzinie ma się stawić w Wojskowej Komendzie Rejonowej w Katowicach. Stawiłem się.

I tam spotkałem kilku kolegów z klubu, a między nimi i Heniolonga. Do zakładów pracy przynieśliśmy blankiety powołania do służby czynnej w wojsku. Mój sympatyczny szef pocieszył mnie: „*panie inżynierze, niech się pan nie martwi, te sześć tygodni to szybko minie*”. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, że on walczył pod Monte Cassino o czym wówczas bał się mówić.

Karta powołania była równoznaczna z jednorazowym biletem kolejowym na dojazd do wyznaczonej jednostki w Krakowie. Ale występował wtedy mały problem nierówności polegający na tym, że stopnie oficerskie miały prawo podróżować pierwszą klasą a podoficerowie i szeregowcy tylko drugą klasą. Starsi koledzy jak Adam Zyzak, już podporucznicy, wsiedli więc do 1-klasy, a z nimi i kapral-podch. Heniolong. Okazało się, że Długi Henio dokupił sobie dopłatę do 1-szej klasy. Stało się to powodem późniejszych kpinek i dowcipów. W jednostce w Krakowie umundurowano nas i zaraz wywieziono na zgromowanie w Dolinie Kobylańskiej. Tam były już ustawione duże

wojskowe namioty, kuchnia żołnierska i był pierwszy turnus kursantów-żołnierzy służby zasadniczej. Fajne chłopaki – moi rówieśnicy. Szkolenie wspinaczkowe rozpoczęło się następnego dnia. Znaleźli się jednak nadgorliwi oficerowie zawodowi, którzy usiłowali z „cywil-bandy” instruktorów zrobić prawdziwych żołnierzy. Lecz jak się okazało ich wysiłki były absolutnie daremne. Pana instruktora zawsze można było poznać, bo spod munduru wystawały sorty nieregulaminowe, na nogach były zwykle prywatne buty, a w namiotach instruktorskich był tak straszny bałagan, że oficerowie zawodowi przestali tam zaglądać bo groziło im to zawałem serca. Szybko opanowaliśmy metodykę szkolenia tak dużych grup żołnierzy. Zajęcia trwały zawsze całe przedpołudnie. Potem był obiad, a po południu rozpoczynały się harce i swawole instruktorów, którzy wyrwali się spod wszelkich obowiązków. Wieczorem kolacja, ognisko, śpiewy i dalsze wygłupy. Szczęśliwi – siedzimy sobie w ukochnych skałkach, karmią nas nieźle, w zakładzie pensja leci normalnie, tu dostaliśmy jeszcze żołd (bardzo niewiele tego, ale to niespodziewanie, jakby z nieba spadło!). A najważniejsze to świadomość, że jesteśmy jak na wczasach, a urlop taryfowy pozostaje nienaruszony i w zakładzie nas żałują – biedaków powołanych do wojska. Zaraz po pierwszym tygodniu dzień przerwy w szkoleniu, bo zmienia się turnus żołnierzy-kursantów, więc, kilkunastu z nas wykorzystało ten dzień, żeby wyskoczyć do domu i wrócić w skałki motocyklem. Prawie nikt wówczas jeszcze nie był właścicielem samochodu, ale motocykle miało wielu. Stanęły więc obok namiotów instruktorskich Jawy, Junaki, WFM-ki, chyba około 15 maszyn. Zaraz znaleźli się oficerowie służbowi, którzy uznali że maszyny nie stoją w szyku wojskowym – pod sznurek. Proponowali wyprowadzenie motocykli do parku maszyn u wlotu do doliny. To zawodowcom nie udało się ani w pierwszym roku, ani nigdy w latach następnych. Ustawianie motorów „pod sznurek” próbował kiedyś wygzekwować Tadeusz pełniący funkcję koordynatora, czyli starszego instruktora – dowódcy grupy instruktorów. Wyzaczył kamiemki miejsce postoju motocykli. Starał się jak mógł, ale mimo tych wysiłków nic nie wskórał poza drobnymi kpinkami kolegów.

W maju dni są długie więc poza prywatnymi wspinaczkami po południu, wymyślano też zawody motocyklowe. No i próbowano – kto wyżej podjedzie stromym zboczem. Świetnie na motorze jeździł „Wilk”. Kiedyś ten wspaniały alpinista, konstruktor w branży motoryzacji, utalentowany pisarz i gawędziarz, pojechał po południu do Krakowa – chyba do kina lub teatru. Złośliwi koledzy motocykliści umówili się, że mu opowiedzą jak podczas jego nieobecności inny (dość słabo jeżdzący na motocyklu) kolega objechał dookoła wielki kamień leżący dość wysoko na stoku. Wilk nie dowierzał, ale ambicja nie pozwoliła mu sprawy zbagatelizować. Dosiadł więc swojej Jawy i wystrzelił w górę po stoku. Dojechał dzielnie aż do kamienia, ale oczywiście nie udało mu się kamienia objechać. Zwalił się z Jawą w dół. Potrafił nawet uznać głupi dowcip kamratów za dobry. Taki był wówczas i nadal taki pozostał Wilk – autor kilku ciekawych książek nie tylko alpinistycznych.

Wyżywienie w „czerwonych беретach” było zawsze z tzw. wojskowej najwyższej stawki dziennej. W porównaniu z tym co jadłem w Kłodzku to wręcz książęce. A na pewno lepsze niż serwowano w domach wczasowych FWP. Na śniadanie

zwykle oprócz zupy mlecznej było masło, bułki, serek i gorąca kiełbasa na zimno – czyli takie *spcialite de la maison* wszystkich kuchni wojskowych na poligonach. Od zagotowania do podania na talerz upływało tyle czasu że kiełbasa ostygła. Podawano też kawo-herbatę – ciepły słodki płyn, którego nikt nigdy jednoznacznie nie potrafił nazwać kawą ani herbatą więc zwano go bromówką. Obiady były obfite. Zawsze dobra zupa, drugie danie – mięsne, kompot i na deser ciastko lub czekolada. Na kolację podawano różnie: fasolkę po bretońsku, bigos, łazanki z kapustą, kiełbasę, chleb, zabielaną kawę itp. Wszystko dość smaczne i wystarczająco dużo, choć nie dla wszystkich. Heniolog uważał, że na jego prawie dwa metry wzrostu i około sto kg masy to za mało. Więc na kolację chodził 3 razy. Żeby nie podpadł, szedł raz w kompletnym mundurze, drugi raz w dresie wojskowym a trzeci raz pół na pół i jeszcze w pożyczonych okularach, żeby dyżurny żołnierz-kelner go nie rozpoznał. Ponieważ takich żarłoków było kilku, kwatermistrzowi coś to podpadło. Wydał więc każdemu karteczki żywnościowe i biedny Heniolog odtąd chodził spać z jedną kolacją w żołądku, chyba że dostawał karteczkę od kogoś kto rezygnował z posiłku. Ale ten konflikt na tym się nie skończył. Wreszcie doszło do awantury. Inny chudzielec – Sobol, uznał się za pokrzywdzonego bo ma za małą kiełbaszkę. Wezwano kwatermistrza i jego przełożonego. Zważono komisyjnie kiełbaszkę. Było tylko 7 zamiast 10 dag. Efektem było zwolnienie kwatermistrza z jego świetnej fuchy. Odtąd kucharze pilnowali, żeby porcje nie były niedoważone. Po czterech tygodniach szkolenia w skałkach przenieśliśmy się wraz z wszystkimi taborami wojskowymi do Morskiego Oka. Łatwe wspinaczkowe drogi w Tatrach pokonywane były pod opieką nas – instruktorów przez wojskowe grupy około 10-osobowe. Granica między zaprzyjaźnionymi krajami, PRL-em i CSSR była ściśle strzeżona. Musiało więc dojść do kilku incydentów wymagających wyjaśnień na „szczyblu”. Bowiem panowie instruktorzy nie pohamowali się przed pokusą prywatnych wspinaczek i to w mundurach na terenie Tatr Słowackich. Dowództwo dywizji zmuszone było do łagodzenia zaistniałych incydentów międzynarodowych. Trzeba sobie dziś uświadomić, że w latach gomułkowskich Czechosłowacja była daleką „zagranicą” i wejście na teren Tatr Słowackich możliwe było jedynie dla obywateli PRL-u posiadających specjalne przepustki na tzw. Kartę Turystyczną, ale tylko 2 razy w roku po 1 tygodniu i przez jedyne czynne przejście graniczne na Łysej Polanie. Dwa tygodnie szkolenia żołnierzy w Tatrach minęły jak z bicza trzask i musieliśmy powrócić do koszar, gdzie odebrano nam mundury a my instruktorzy żegnaliśmy się ze sobą i z kadrą zawodową serdecznie życząc sobie spotkania za rok ze świeżą kartą powołania do wojska.

W stopniu oficerskim

Po pierwszym pobycie na obozie w charakterze instruktora przyszła kolej na awans do stopnia podporucznika. Karty powołania stały się dla nas czymś pożądanym.

Znowu w zakładach pracy nas żałowano. Nawet obiecywano interwencje – dlaczego znowu ci sami? Ale cóż, obowiązek obronności kraju był ponad wszystko, a my staliśmy się niezastąpieni. Na następne szkolenia karty powołania, już zezwalające na 1-szą klasę, nie były wykorzystane bo od razu przyjeżdżaliśmy do jednostek wojskowych na motocyklach.

Ze skałek Kobyłańskich w mundurach na motocyklach jeździliśmy popołudniami do Krakowa na lody, do kina, do teatru, do Piwnicy pod Baranami. W Piwnicy spektakle i skecze nawet nawiązywały do obecnej na widowni grupy oficerów. Kolegę Adama Zyzaka raz wręcz wyszczególniono ze sceny – jako najbardziej znanej osobowości na sali w wojskowym uniformie przykrytym sztruksową marynarką: *o! elegancik!*

Wieczorem spod teatru z hukiem odjeżdżały motocykle (szczególnie Junaki) z oficerami pędzącymi przez uśpiony Kraków w kierunku obozu wojskowego w Dolinie Kobyłańskiej.

A milicja nic do nich nie miała. Nawet wyraźnie prowokowani nie dawali się skusić na konflikt. Z Heniologiem na Junakach skróciliśmy drogę jadąc ulicą jednokierunkową pod prąd i nic! Więc ośmieleni, kiedyś bezczelnie na Junakach objechaliśmy rondo pod prąd (ale ten „prąd” w latach 60-tych był nieporównywalny z dzisiejszym!), a obywatel władza z „lizakiem” na służbie odwrócił się ostantacyjnie tyłem. On widać nie chciał mieć nic wspólnego z komandosami w czerwonych beretach.



idziemy na zajęcia



odprawa instruktorów



biwakowisko wojskowe (instruktorskie)



wieczory przy gitarze i ognisku

Świat u stóp – cz. 2

Gdziekolwiek skierujemy nasze kroki, niezależnie na jakim znajdziemy się szlaku, czy to w Beskidach, czy to w Tatrach, spotkamy na swej drodze przedstawicieli najbogatszej gatunkowo rodziny chrząszczy w Polsce. Wystarczy przystanąć na chwilę obok strumyka, przy zwałonym pniu lub w pobliżu jakiegoś wykrotu, aby prędzej czy później zobaczyć małego drapieżnika. Biegaczowate, bo o nich mowa, stanowią rodzinę o zróżnicowanej kolorystyce, urozmaiconej niejednokrotnie wyrazistymi wzorami na grzbiecie.

W Polsce wiele gatunków z tej rodziny jest objętych ochroną, w szczególności wszyscy przedstawiciele plemienia *Carabus*. O ochronie gatunkowej decyduje przede wszystkim istotne miejsce w zachowaniu równowagi ekosystemu leśnego. Drapieżna natura tych chrząszczy pozwala utrzymać na odpowiednim poziomie liczbę mięczaków i innych bezkręgowców. Biegacze polując poruszają się z dużą prędkością. Najszybsze spośród nich potrafią przebiec odległość jednego metra w dziesięć sekund, co daje prędkość niespełna czterystu metrów na godzinę. Dla porównania szybkość ich ofiar, ślimaków, to nieco ponad siedem metrów na godzinę.

Biegacze dopadają swoją ofiarę, chwytają potężnymi szczękami i zabijają. Na uwagę zasługuje metoda z jakiej korzystają. Charakteryzuje je w większości trawienie pozajelitowe, co oznacza, że schwytane ofiary oblewają sokami trawiennymi, po czym nadtrawione pożerają. Biegacze posiadają w swoim arsenale ciekawą broń, której używają w celu obrony przed drapieżnikami. W końcowej części ich odwłoka znajdują się zbiorniki z substancją, którą wytryskują w kierunku agresora. Ciecz ta zawiera kwas masłowy; charakteryzuje się niemiłą wonią i potrafi poparzyć, zwłaszcza gdy dostanie się do oczu. Niektóre gatunki z omawianej rodziny chrząszczy, jak na przykład strzel bombardier (*Brachinus expulso*) potrafi przechowywać w swoim ciele nadtlenek wodoru. Substancja ta, w chwili zagrożenia jest wystrzeliwana w powietrze z odwłoka; wchodząc w reakcję z tlenem powoduje charakterystyczny wybuch.

Biegaczowate polują najczęściej nocą, a w ciągu dnia zagrzebują się w ściółce lub chowają pod kamieniami. Niektóre biegaczowate, zwłaszcza tęcznik liszkarz i tęcznik mniejszy, są pomocnikami leśników w walce ze szkodnikami leśnymi. Niszczą bowiem gąsienice szkodliwych owadów, np. brudnicy mniszki.

Kilka wybranych gatunków biegaczowatych

Biegacz skórzasty (*Carabus coriaceus*) jest jednym z największych europejskich biegaczy. Osiąga maksymalnie 42 mm. Jest bardzo drapieżny, odżywia się głównie ślimakami, różnymi larwami owadów i dżdżownicami. Poluje nocą, w ciągu dnia zaś jest ukryty pod sągami drewna, korą starych pniaków, pod kamieniami itp. Chrząszcza tego spotykamy w naszych sadach i ogrodach. Często masowo ginie w płytkich studniach po długotrwałych ulewach. Często chroni się pod podłogami

namiotów na bieszczadzkich stanicach i polach namiotowych, gdzie znajduje schronienie podczas dnia. Zaniepokojony, przybiera pozycję ostrzegawczą stając na wyprostowanych nogach. Potrafi wystrzelić cuchnącą i żrącą substancję na odległość jednego metra.

Biegacz zielonożłoty (*Carabus auronitens*) stanowi ozdobę karpaccich lasów. Poluje nocą, dzień spędza ukryty pod korą pniaków, pod kłodami i kamieniami. Chrząszcze o rozmiarach 17-28 mm zimują w butwiejących pniakach, które opuszczają wiosną w kwietniu. Podobnie jak i inne duże biegacze, biegacz zielonożłoty ma silne tendencje do tworzenia podgatunków lub odmian, różniących się między sobą odcieniem ubarwienia pokryw i tarczki, ubarwieniem kończyn i czułków, a także rozmiarami. Jeden z najliczniejszych gatunków w reglu dolnym w Bieszczadach.

Biegacz wręgaty (*Carabus cancellatus*) należy do dużych biegaczy (18-27 mm) o pokrywach ozdobionych wzgórkami. Podstawowe ubarwienie ma miedziane, czasami z zielonkawym odcieniem. Nogi są czerwone lub czarne. Dobrze i szybko biega, żyje zarówno na polach, jak i w lasach. Zimują owady dorosłe. Samica składa późną wiosną i latem jaja długości 4,5 mm. Rozwój przebiega podobnie jak i u innych dużych biegaczy. Pod koniec lata pojawiają się osobniki dorosłe nowego pokolenia. Chrząszcze i larwy są bardzo drapieżne. Żywi się ślimakami, dżdżownicami, larwami owadów.

Ochrona biegaczowatych

Najokazalsze i najpiękniejsze biegaczowate, należące do rodzaju biegaczy i tęczników objęto ochroną. Są one niezwykle pożyteczne. Likwidują one całe gradacje szkodników roślin. Dwa gatunki spośród bieszczadzkich biegaczy są niezwykle rzadkie: biegacz gruzełkowaty i biegacz Zawadzkiego. Ten ostatni został również umieszczony na polskiej „Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych”.

Biegaczowate są bardzo czułe na zmiany w środowisku. Wahania bazy pokarmowej pod względem ilości i jakości odzwierciedlają się w liczebności populacji konsumenta. Mimo podejmowanych akcji i coraz skuteczniejszych metod ochrony rzadkich i zagrożonych wyginięciem gatunków owadów należy liczyć się z tym, że część z nich zniknie bezpowrotnie. Dlatego też warto pamiętać o udziale biegaczowatych w zachowaniu równowagi biocenotycznej bieszczadzkich siedlisk. Biegacze są również niewątpliwą ozdobą karpaccich lasów, spotykając je na szlakach starajmy się im nie przeszkadzać i uszanujmy ich dom nie śmiejąc i nie przekształcając ich siedlisk.

W kolejnej odsłonie świata chrząszczy poznamy przedstawicielki rodziny kózkowatych, czyli zaroślowej rogaczyny.

Góry w obiektywie

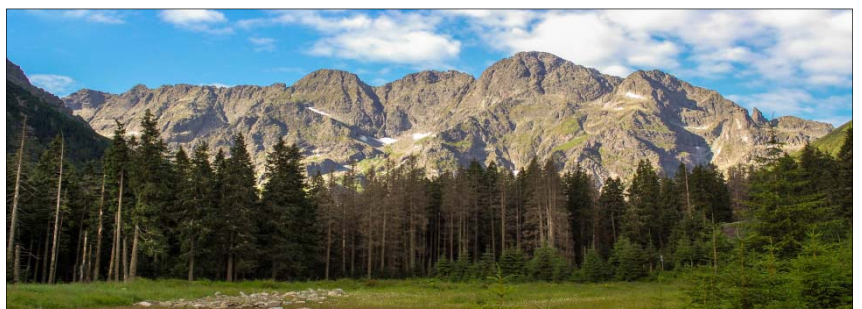
Czym jest fotografia krajobrazu? Długo zastanawiałem się nad odpowiedzią na to pytanie. Dla jednych może być to zdjęcie obejmujące „rozległy krajobraz”, widok majestatycznie rozciągający się aż po odległy horyzont, bądź też ciasno skadrowany pejzaż, zdjęcie zrobione z bliskiej odległości na którym pierwszy plan znajduje się tuż przed obiektywem.

Dla mnie fotografia pejzażu wiąże się nie tylko z utrwaleniem widoku, który stawia przed nami matka natura, ale jest tak naprawdę wizualnym bodźcem, dzięki któremu wracam wspomnieniami do chwili, gdy stoję sam naprzeciw rozciągającego się masywu górskiego, czuję zapach rześkiego górskiego powietrza. Fotografia jest tak naprawdę wizualną pomocą dla wspomnień i emocji, które nam towarzyszyły w tamtym czasie oraz próbą przekazania choć ich namiastki innym osobom.

Jeżeli chodzi o techniczne sprawy związane z fotografią krajobrazową, postaram się udzielić kilku rad. Wybierając się w góry dość istotnym elementem jest wybór aparatu fotograficznego. Osobiście polecam lekkie i nie duże gabarytowo aparaty, których zalety docenicie wspinając się oraz przemierzając długie trasy, gdzie każdy dodatkowy ciężar jest dwukrotnie bardziej odczuwalny. Jeżeli natomiast posiadacie lustrzanek, zabierzcie akcesoria naprawdę niezbędne. Ja mam przy sobie zawsze jeden szerokokątny obiektyw typu zoom, który umożliwi mi płynny dobór ogniskowej, filtr polaryzacyjny oraz statyw. Zastosowanie filtra polaryzacyjnego w fotografii pejzażu ma na celu wzmocnienie kolorystyki i kontrastu nieba, można również zastosować go przy fotografowaniu krajobrazów nadmorskich, gdzie daje efekty wzmocnienia kolorystycznego wody, a także spełnia funkcję ochrony soczewki obiektywu. Kolejnym niezbędnym akcesorium w fotografii pejzaży jest statyw, który przydaje się przy wykonywaniu panoram oraz zdjęć z dłuższym czasem otwarcia migawki (np. zdjęć nocnych). Podczas zakupu statywu powinniśmy się kierować ciężarem, jak i jakością materiału, z którego został wykonany. Nie polecam statywów z tworzywa plastikopodobnego, ponieważ ich konstrukcja nie jest zbyt stabilna i nie nadaje się dla lustrzanek, które z reguły ważą około 0,5 kg. Takie statywy nadają się jedynie do aparatów kompaktowych, tzw. „małpek”, a ich zaletą jest niska cena i niewielki ciężar, niestety niezbyt dobrze sprawdzają się na dużych wysokościach i otwartych przestrzeniach, na których zazwyczaj występują silne wiatry. Do lustrzanek proponuję statywy wykonane z aluminium, które są stosunkowo lekkie, ale dużo bardziej stabilne i wytrzymałe.

Wybierając się w góry lub dalekie piesze wycieczki warto pomyśleć o odpowiednim zabezpieczeniu swojego sprzętu. Z doświadczenia wiem, że najlepiej sprawdzają się worki na śmieci wykonane z grubszej folii.

Krajobraz jest dość trudnym tematem fotograficznym, ale także najwciążniejszym. Ze względu na zmieniające się warunki pogodowe wymaga cierpliwości i wytrwałości. Z pozoru ta dziedzina fotografii może wydawać się łatwa, jednak skrywa w sobie wiele tajemnic...



Fot. Tomasz Węgrzyn



Biegacz skórzasty - *Carabus coriaceus*
(źródło: Wikimedia Commons)



Biegacz zielonozłoty - *Carabus auronitens*
(fot. Grzegorz Gierlasiński)



Biegacz wręgaty - *Carabus cancellatus*
(źródło: Wikimedia Commons)

Wyróżnienie Prezydenta Miasta Bielska-Białej dla Tomasza Węgrzyna

21 września 2012 r. w Książnicy Beskidzkiej odbyły się, organizowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Podbeskidzie” w Bielsku-Białej, obchody Światowego Dnia Turystyki. Jak co roku jest to okazja do wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej. W tym roku wśród wyróżnionych znalazł się członek naszego Oddziału – Tomasz Węgrzyn, pełniący w tej kadencji funkcję Członka Zarządu.

Serdecznie gratulujemy Koledze!

Zarząd Oddziału



Prezydent Miasta Jacek Krywult wręcza wyróżnienie Tomkowi Węgrzynowi (fot. Kamil Nikiel)

BIULETYN INFORMACYJNY

Redakcja: Tomasz Węgrzyn i Szymon Baron

Oddział PTT w Bielsku-Białej

adres: 43-300 Bielsko-Biała, ul. 3 Maja 1 (III p.) • tel.: 661-536-667

e-mail: bielsko@ptt.org.pl • www: <http://www.bielsko.ptt.org.pl/>

spotkania członków : czwartek, 18:00 - 20:00 (w lokalu Oddziału)